Rozmaitości

Nr 2.

Dnia 9. Stycznia 1836 Roku.

HERNANDES.

POWIEŚĆ PRZEZ KS. ABRANTES.

(Ciąg dalszy.)

Najokropniejsza jest ta zemsta, którą czas przytłumił. *Lord Byron.*

II. ZJAWISKO.

»Mamo! mamo!« wołał mały chłopczyk, bieżąc do młodéj niewiasty, karmiącéj kilkomiesięczne dziecko; »mamo, Niéves mi piłki oddać nie chce!« Młoda niewiasta położyła palec na ustach, jakby napominała chłopczyka, żeby brata śpiącego u piersi nie zbudził; potém schylając się nad niemowlęciem, pocałowała je, i oddała do rąk piastunce.

O kilka kroków od tego macierzyńskiego obrazu młody mężczyzna, oparty o drzwi starożytnéj maurytańskiéj komnaty, śledził spojrzeniem wszystkie czynności swojéj małżonki, i uśmiéchał się miłością na widok dwojga starszych dziatek. Niewiasta zbliżyła się do niego:

»Ach, jakże długo nie widzieliśmy ciebie, drogi mój małżonku,« rzekła z wyrazem słodyczy, zmieszanym ze smutkiem. »Już późno być musi... dzieci tęskniły za tobą... Pablo! ucałuj rękę twego ojca.«

Chłopczyk wypełnił z uszanowaniem rozkaz matki. Ojciec go uściskał, i na ustach siostrzyczki jego, małéj Niéves, wycisnął pieszczotliwie pocałowanie. W kilka chwil poszły dzieci do łóżka, i posnęły. Młody mężczyzna, przycisnął małżonkę swoję do łona, ucałował białe jéj czoło, i jedwabne rzęsy. Zdawało się, że wiek cały nie byli ze sobą, a jednakże dopiéro dziś rano jak ją opuścił.

»Maryjo! jako? azaliż ani jednego czułego słowa nie masz dla mnie?« rzekł tonem wymówki. »Dla czegoż jesteś zmartwioną? Spojrzyj na mnie!...« Donna Maryja wzniosła ku niemu oczy tchnące miłością, lecz razem i przyćmione smutkiem.

»Nie łaj mnie, Alfonsie! nie łaj mię za to, że zawsze skoro się oddalisz, jakaś bojaźń mię przejmuje... Ilekroć wołam małą naszę Niéves, zdaje mi się słyszéć głos owéj nieszczęśliwéj siostry mojéj, pytającéj mię, dla czegom się dotąd jéj śmierci nie pomściła.«

Don Alfons tém silniéj uścisnął Maryję. »Nie chcę, abyś miała cierpiéć,« rzekł do niéj z czułością. »Miłość nasza zatrzéć powinna każde przykre wspomnienie... Patrzaj, od siedmiu lat naszego pobrania się, uczucie to coraz silniéjszém się staje... a też dzieci, te lube istoty, zwiększają cenę téj szczęśliwości, jaką Bóg nas obdarza. Maryjo! kochanko duszy mojéj! nie bądźmy niewdzięczni najwyższéj Opatrzności...« I starał się mgłę smutku pieszczotami rozpędzić. Księżyc przedziérając się przez uploty rozkwitłych mirtów i pomarańcz, wijących się po łuczastych, gotyckich oknach, czarujące rozlewał światło, a ciepły powiew przynosił wonie rozkoszne, pomieszane ze szmerem jednotonnym wodotrysków ogrodu; wszystko to dodawało uroku téj chwili, w któréj wylewały się dusze małżonków.

»Kochanko moja! wierzaj mi; nieszczęście dosięgnąć cię tu nie może,« rzekł Alfons na uspokojenie swojéj małżonki, która zapominając o jęku śmierci, dotąd przenikającym jéj uszy, powtarzała z cicha głosem miłością drżącym: »Ach prawda! prawda! nieszczęście tu nas dosięgnąć nie może!...«

W tém niespodziewanie jaskrawe światło rozlało się w komnacie, i niespodziewanie cisza ogrodu przerwaną została przybyciem paziów i służby, niosącéj pochodnie z białego

wosku. Byłto gubernator, wracający z uczty od arcybiskupa. Maryja go wita, a on całuje ją w czoło. »Córka moja, chciałem cię prędzéj odwiédzieć, lecz nie mogłem. Jego wielebność obchodzi tego wieczora urodziny swoje, i żadną miarą nie chciał na to przystać, abym wcześniéj zgromadzenie opuścił. Paziowie jego grali dziś komedyję, która mi przypomniała historyję Scypiona w Idzim Blasie.

»Zdaje mi się, iż dzisiaj mamy święto Podwyższenia Krzyża pańskiego?« natrącił Alfons.

»Nie inaczéj, lecz jutro jest dzień Sgo Nikomeda, patrona naszego arcybiskupa; który dziś obchodzi wiliję swoich urodzin. Tak, dziś mamy 14go września, jutro będzie 15ty, Sgo Nikomeda... Dobranoc ci, córka moja,« dodał stary hrabia; »Najś. Panna i wszyscy Święci niechaj czuwają nad tobą!«

Maryja usłyszawszy ten dzień okropny, upadła na krzesło, jakby uderzona ciosem... Tego roku Hernandes ma wolność odzyskać! Oko jéj szuka don Alfonsa. Lecz zaledwie ten pomysł przeszył jéj duszę, jakby zimném żelazem, kiedy młodzieniec zabójca ustępował miejsca mężczyznie w całém tego słowa znaczeniu, mężczyznie z silną wolą zemsty za długo-letnie więzy... Lecz Maryja chowa milczenie; woli sama ginąć, niż narazić małżonka na sztylet zabójcy. Maryja milczy... cierpi... całą noc w gorączkowym przepędza stanie. Nad rankiem usypia, okropne sny ją dręczą, okropniéjsze na samę bezsenność... Alfons, który od kilku już dni czuwał nad spokojnością Maryi, osądził, iż lepiéj będzie mówić z nią o Hernandzie, niż przymuszone chować milczenie.

»Maryjo,« rzekł jéj... »on już opuścił miasto!«

»Ach!« zawołała, »kto? zabójca!« I zbliżając się do swego małżonka, ujęła go za rękę, ścisnęła, i zapytała stłumionym głosem: »Dokądże poszedł?« Wzrok jéj był obłąkany; Alfons przeraził się. »Dokądże poszedł?« powtórzyła głośniéj i natarczywiéj.

»Wygnano go na całe życie z Sewilli, i zagrożono mu pod najsurowszą karą, aby na dziesięć mil nie znajdował się w okręgu miasta.«

Maryja spojrzała około siebie — rękę położyła na czole, jakby rozpierzchnione chciała zgromadzić myśli, i padłszy na kolana, poruszeniem ust drzących dawała poznać, iż się gorąco modli; potém powstawszy, poskoczyła do kolébki swego synka, wzięła go na ręce, i z dwojgiem starszych dzieci udała się do kaplicy zamkowéj, gdzie długo trwała na modlitwie, niosąc dziękczynienia Najś. Pannie za jéj wszechmocną opiekę, w chwili, kiedy piekło wracało wolność zabójcy.

Nadzwyczajna radość donny Maryi z powodu wieści o wygnaniu Hernandesa, przekonywała jéj małżonka o gwałtowności wewnętrznéj trwogi, któréj wprzód doznawała. Po stokroć razy ściskała ona swoje dzieci, wylewała łzy rozkoszy, wracała znowu do życia, odkąd zabójca tém samém, co ona, i drogie jéj osoby, nie oddychał powietrzem.

Przy schyłku dnia, pierś jéj swobodna upajała się wonném powietrzem, które napływało z ogrodu do wielkiéj sali, przez wysokie, gotyckie okna. Drzwi szklanne wpółotwarte wychodziły na ulicę mirtów i granatów. Ulica ta prowadziła aż do wału, który panuje miastu, i otacza pałac Alkazaru. Maryja uspiła swoje niemowlę, i położyła je w kolebce, a widząc ojca swego, teścia i męża zajętych grą w lombra, ułudzona urokiem konającego dnia jesieni, wzięła za ręce dwoje starszych dzieci, i poszła z nimi do ogrodu. Wesoła, igrająca, niepamiętna przeszłości, z całą ufnością w strzegących ją ustawach, które nawykła uważać za wyrocznię, nie doznawała już Maryja żadnéj obawy, która dawniéj niepokoiła ją w dnie i w nocy na samę myśl spotkania się z zabójcą swéj siostry... Unużona pustotami dwojga dziatek, rzuciła się na murawę; a dzieci uradowane widząc, że podziela ich niewinne igraszki, podwoiły śmiéchy i swawolę; to obsypywały ją śnieżnémi listkami kwiatów jesiennych, to uwieńczały równiankami... i tak na téj igraszce dziecięcéj, prędko czas upływał; zadzwoniono na *Ave Maria*, i szary mrok osiadał na niebie.

»Dzieci!« rzekła donna Maryja, podnosząc się, »wracajmy do domu.«

»Nie, nie!« zawołał mały Pablo, »jeszcze dosyć widno; jeszcze pobiegamy sobie.«

I wydzierając się matce, pobiegł ku téj stronie ulicy, która na wał prowadziła, i kędy rosły kaktusy z kolczystémi liściami. Donna Maryja, obawiając się, aby jéj syn nie wpadł w głęboką fosę, oddzielającą ogród Alkazaru od murów miejskich, ciągle wołała za nim: »Pablo! Pablo!« lecz mały swawolnik, śród

głośnego chichotania się, uciekał przed pogonią. Dopiéro na wierzchu tarasu dognała go donna Maryja: »Nie dobre dziecko!« rzekła ściskając małego zuchwalca, który się z jéj ramion wyrywał; »nie dobre dziecko, ukarzę cię...« I mimo oporu jego, swawolna jak jéj dziécię, podrzuciła go w górę. Lecz nagle z rąk puszcza małego Pablo... i zostaje bez ruchu, bez siły.

Pośród kolczystego figowego krzaku zjawiła się przed donną Maryją postać, któréj rysów, mimo lat zmiany, nie mogła niepoznać w téj chwili... Byłoto owe biédne dziécię! lecz biédne dziécię, które na męża urosło, które strasznémi oczyma wpatruje się w ofiarę swojéj chybionéj zemsty i mówi: »Otoż jestem!«

Donna Maryja ugodzona tym wzrokiem, który w téj chwili z głębi ciemnego krzaku połyskał iskrami dzikiego źwiérza, czuła stygnące w sobie serce... Chciała wołać o pomoc, lecz usta ścisnęły się mrozem... chciała uciekać, lecz kroku zrobić nie mogła.

Widząc ten stan śmiertelnéj katuszy, w jaką obecność jego wprawiała tę nieszczęśliwą kobiétę, Hernandes wydał jęk chrapliwy i dziki, któryby wziąć można było za wybuch radości, sądząc z szatańskiego wyrazu jego rysów, oświéconych zachodzącém słońcem. Oczy zjawiska utopiły się w Maryję z wyrazem nieprzełamanéj woli.

»Nie zawszeto fosa rozdzielać nas będzie!« zawołał. »Zobaczymy się jeszcze!« I zniknął z ócz przestraszonéj Maryi, w gęstych zaroślach fig dzikich.

»Mamo! mamo!« zawołały razem dzieci, przelęknione bladością i osłupieniem swojéj matki. I ciągnąc ją za suknię, zaczęły płakać, gdy nie odbiérały odpowiedzi od matki. Nagle ożywiło się jéj spojrzenie, żywy przestrach malował się na jéj twarzy, wydaje krzyk przeraźliwy, i porywając w ramiona dzieci swoje, unosi je ku pałacowi z siłą i szybkością, jaką tylko okropny przestrach wzbudzić zdoła.

Wbiegłszy do sali, gdzie zastała męża swego, zabawionego grą z ojcem jéj i hrabią dos Arcos, oddaje dzieci don Alfonsowi, i na półmartwa u nóg jego pada. Podnoszą ją, trzéźwią — serce i puls zaledwo w niéj biją, a jeźli kiedy niekiedy otworzy oczy, wszystkich obecnych trwoga przejmuje. Maryja prawie jest okłąkaną; widzi tylko sztylet nad sobą; wzywa o pomoc, nie zna ani męża, ani ojca, a jeźli poznaje dzieci, wyobraża sobie, że je ktoś zabija. Don Alfons, przerażony tém co widzi, co słyszy, wypytuje swego syna, który wiekiem od swojéj siostry starszy łatwiéj mógłby zdać sprawę z tego, co zaszło; lecz Pablo nic nie widział; upadłszy tylko z rąk matki, uderzył się, płakał, i nic więcéj. Nakoniec donna Maryja odzyskała zmysły, i opowiedziała o zjawisku w ogrodzie.

»Córka moja! jestto skutek twojéj natężonéj wyobraźni,« rzekł gubernator. »Możnaż przypuścić, aby człowiek, któregoby zamknięto na lat 10 w więzieniu, jeżeliby znaleziony został w Sewilli, lub w jéj obwodzie, chciał się narażać na podobny koniec, i dla czego? aby cię nastraszyć, albowiem któż nie wie, że ogród Alkązaru, równie jak wszystkie gmachy, otoczony jest murem i fosą?«

Donna Maryja zmarszczyła czoło, i zdawała się ciérpiéć, że jéj wiary nie dają.

»Widziałam go,« rzekła, »widziałam na własne oczy.« I łkając rzuciła się w ramiona swego małżonka. »Alfonsie, uchodźmy z tych miejsc, nie bawmy tu ani chwili... jeżeli tu zostanę, ten człowiek mię zabije.«

Tak głęboki opanował ją przestrach, iż po kilka razy przebudzała się w nocy, wołając, iż widzi przed sobą zabójcę.

Z tém wszystkiém, lubo gubernator usiłował przekonać swoję synowę, iż to zjawisko było płodem jéj rozdraźnionéj wyobraźni, jednakże w duchu nie wątpił o rzeczywistości tego wypadku. Natychmiast wydane zostały najsurowsze rozkazy, aby ścigać uwolnionego zabójcę. Swięta *hermandad**) zaczęła tropić; najdziksze przetrząśnięto kryjówki i nic nie znaleziono.

Trwoga, która opanowała donnę Maryję, powiększyła się jeszcze obawą, azali Hernandes nie rzucił na jéj dzieci klątwy, straszniejszéj niż całun grobowy. Życie jéj stało się tylko ciągiem udręczeń i niespokojności. Zawsze widziała ona przed sobą, i nawet w każdym krzaku róż, te dwoje ócz iskrzących się w cieniu; nigdy nie śmiała wychodzić z miasta bez licznego orszaku, a nawet obok męża swego drżała z bojaźni; bo jeźli on starał się

*) Święta *hermandad* nic wspólnego nie miała z inkwizycyją; byłto orszak zbirów, przeznaczonych do utrzymania porządku na prowincyi.

2

przekonać ją, że nié ma się czego obawiać w gronie przyjaciół, gotowych krew za nią przelać, odpowiadała mu: »Ach! zapomniałeś, że sztylet zabójcy w naszéj obecności ugodził w serce Niéves?« Natenczas obłąkanie jéj stawało się widocznem; każde słowo drzało w ustach, upadała pod ciężarem trwogi. Byt istoty, napiętnowanéj tém przeznaczeniem, śród wszystkich żywiołów domowego szczęścia, zamienił się w nieustanną, długą katuszę.

Pewnego dnia mieszkańcy Sewilli patrzyli na liczny orszak, postępujący od Alkazaru do katedralnego kościoła; jednak nie byłoto żadne święto. Poznano tam donnę Maryję de Ribeira, trzymającą starszego syna za rękę, i z dwojgiem młodszych dzieci. Donna Maryja szła w pobożnéj skrusze, niosła święconą gromnicę, a dzieci jéj, ubrane były biało, uwieńczone kwiatami, i każde z gromnicą w ręku. Za nimi szedł don Alfons z ojcem swoim i hrabią dos Arcos, w gronie znakomitéj szlachty sewilskiéj. Cały ten pochód poprzedał i zamykał oddział żołniérzy pułku Alkantara, którego pułkownikiem był młody hrabia Benaventa. Wszystkie niewiasty Sewilli, dowiedziawszy się o pobożnych zamiarach donny Maryi, ubiegały się o udział w téj uroczystości. Sto młodych dziewic, z najpiérwszych domów, ubranych w bieli, ustrojonych kwiatami, należało do orszaku, który niósł obraz Bogarodzicy pędzla Murilla. Prześliczna sprzyjała pogoda; byłoto właśnie ku końcowi października, wiatr lekki, świeży, woniejący, rozwiewał z dziwnym urokiem i zasłony dziewic, i święte chorągwie. Zdawało się, że ta południowa przyroda, spólnie obchodziła uroczystość swoją rozrzutnością promieni słonecznych, wonią balsamicznego powietrza i tysiącami dzwięków. Cała ta procesyja, przybywszy do drzwi katedry, przyjętą została od duchowieństwa z największą spaniałością i powagą. Skoro orszak wszedł do kościoła, zabrzmiały organy, i pieśń *Salve Regina* powitała pobożne grono, które udało się do zakrystyi. Tam w całym blasku i przepychu jaśniały bogactwa Andaluzyi; tysiące pochodni z białego wonnego wosku, przyćmiewało blask południowego słońca, pomnażając nieskończenie owe ćmiące fale światłości, bijącéj od dijamentów, rubinów, opalów, któremi jaśniały ołtarze i relikwie, wystawione do mającego odbywać się obrzędu. ...Obrzęd ten był z powodu obawy donny Maryi o swoje potomstwo. Znany jest przesąd młodych matek hiszpańskich o złych skutkach *uroków*, wywartych na dzieci, przez tak zwane *złe oczy*. Takie oczy, będące zawsze przedmiotem obawy matek; takie oczy żywe, iskrzące się ogniem, które jak żądło przenikają i śmierć zadają, oczy takie są u owego potworu, u owego b i é d n e g o d z i e c k a!

Donna Maryja poznała się na ich jadowitéj potędze. Od owego strasznego wieczora, w którym ujrzała znowu to d z i é c i ę urosłe na męża, czuje się być słabą, zwątloną, a mała jéj Niéves skarży się i ciérpi równie jak ona. Matka, widząc w tém wszystkiém skutek *mal dos ojos**), postanowiła wezwać pomocy kościoła, aby użyczył jéj władzy zwalczenia téj nadprzyrodzonéj istoty; mocno jest bowiem Maryja przekonaną, że człowiek, który ją ściga, jest szatanem piekła, zesłanym na nią i na zgubę jéj dzieci.

Na aksamitnéj poduszce, niesionéj przez paziów, widać mnóstwo rączek, złożonych jak do modlitwy; są one albo z bursztynu, albo z koralu, a niektóre ze złota i srébra. Donna Maryja zbliżyła się do wielkiego wikaryjusza, uklękła przed nim i podała mu te ręce. Wielki wikaryjusz przyjął je, i naciérał relikwią najdroższą w skarbcu katedry sewilskiéj, bo cierniem korony Zbawiciela jego krwią zbroczonym. Obrzęd ten odbywał się najuroczyściéj... Wszystko padło na ziemię. Młode dziewice spiéwały psalmy, wzywając opieki boskiéj nad niewinnémi dziećmi. Potém cała procesyja przeszła do kaplicy Zwiastowania. Tam wielki wikaryjusz, poleciwszy troje dzieci opiece Bogarodzicy, poprzywiązywał im do rąk, do uszów, do sukień, wszystkie te rączki święcone, na widok których każdy powinien mówić: *Dios te bendiga.*

Donna Maryja, widząc już te drogie istoty polecone Opatrzności boskiéj, uczuła ulgę w sercu, przepełnionem tysiącznémi obawami, padła na kolana przed swoją patronką i modliła się długo w gorącości ducha.

»A dla mnie, mój ojcze,« rzekła w końcu do wielkiego wikaryjusza, »a dla mnie jaką dasz tarczę przeciw potędze ducha ciemności, który mię prześladuje?«

*) Złych oczów.

Śmiech dziki, przykry, uderzył w téj chwili ucho donny Maryi; zadrzała i zerwała się prędko. Dokoła powodzi wzrokiem; — nikogo nie widzi.

»Co ci się stało, Maryjo?« zapytał małżonek.

»Czyliżeś nic nie słyszał?« zapytała w obłąkaniu trwogi.

»Nic zupełnie.« I don Alfons boleśnym wyrazem spojrzał na swego ojca, a starzec mu odpowiedział wstrząśnieniem głowy.

Zrozumiała ich donna Maryja, zakrywszy twarz obiema rękoma, zalała się łzami, i wzywała pomocy z nieba, któréj ludzie dać jéj nie mogli. Widząc ją rozciągniętą na stopniach ołtarza, znękaną tyloma udręczeniami, don Alfons uczuł podwójną żądzę zemszczenia się na tym, który zakłócił ich szczęście domowe. Duchowny nachylił się ku donnie Maryi.

»Użyczamy ci błogosławieństwa naszego, córka moja! przyjąwszy takowe, spokojniéjszą będziesz, i z większą ufnością w łasce Opatrzności. W domu bożym najmniéj obawiać się powinnaś twego nieprzyjaciela.«

Maryja powstała; lecz ufność, którą ją natchnęły te spaniałe sklepienia przybytku pańskiego, znikła niestety! przed dźwiękiem jednego głosu. Byłto śmiech biednego dziecka... byłto ten sam głos, który przed kilkoma dniami jéj mówił: »Zobaczymy się jeszcze!« Powstała drżąca, przerażona, nie śmiejąca spojrzéć koło siebie, bo już mrok zaczynał osiadać na kolumnach i sklepieniach. Wziąwszy dzieci swoje za ręce, wyszła na kościoł, i stając przed chórem uklękła tuż przy nagrobku największego męża, Krzysztofa Kolumba, który tam spoczywa, w prostocie wielkiéj swojéj chwały, z napisem wielkim i pięknym, jak jego życie:

A Castilla y Arragon
Otro mundo dio Colon.

Maryja znowu zatopiona w modlitwie, uczuła ustępującą powoli trwogę, która osiadła jéj duszę. Pienia księży i młodych dziewic, poważne brzmienie organów, woń kwiatów i kadzideł, urok religijny towarzyszący całéj téj uroczystości, wszystkoto wpływało na Maryję czarodziéjskiém uspokojeniem. Zbliżywszy się do nagrobku Kolumba, opierając skroń na marmurze, zamknęła oczy i odmawiała różaniec, za każdą modlitwą powtarzając z westchnieniem te wyrazy.

»O siostra moja! o droga moja Niéves, nigdyż cię nie ujrzę! nigdy w życiu!«

Jęk rozdziérający wyszedł z jéj piersi... Na to głucha odpowiedziała jéj skarga, i tuż obok siebie postrzegła klęczącego mężczyznę, który płakał; głowę miał zwieszoną na piersi i obwinięty był w długi płaszcz czarny... Maryja nie mogła go widziéć z twarzy, lecz cóż on tu robi tak blizko niéj? Maryja zrobiła poruszenie;... nieznajomy podniósł głowę. Światło z ołtarza oświeciło oblicze jego... Maryja wydaje krzyk, ucieka z grobowca, i pada w ramiona swego ojca, wskazując nagrobek: »Tam on jest?«

Lecz nikogo nie znaleziono na grobowcu Kolumba; nikogo w całym kościele. Maryja w rozpaczy widzi po raz trzeci, jak rzeczywiste jéj bojaźni uznane są za marzenie, za skutek obłąkania.

»Ach!« rzekła do don Alfonsa, »jeżeli u nóg twoich zobaczysz mię ugodzoną tym samym sztyletem, pod którym padła Niéves, może natenczas uwierzysz, że zabójca tak blizko był przy mnie!»

Trzecie to zjawisko okropny skutek sprawiło na jéj umyśle. Każde spomnienie o jéj siostrzancc, lub o jakiéjkolwiek rzeczy, mającéj styczność z tym człowiekiem, którego nazywała zabójcą, nadawało jéj twarzy, zawsze tak harmonijnie pięknéj, wyraz obłąkania i szaleństwa, przerażający równie swoją wesołością, jak smutkiem. Z tém wszystkiém można było wnosić, iż Hernandes nie tylko opuścił Sewillę, ale nawet i jéj okolice; dwa upłynęło miesiące, a nic nie było słychać o tym człowieku. Maryja przestała o nim mówić, a don Alfons miał już nadzieję, że do dawnego wróci stanu, kiedy nowe nieszczęście zamieszało spokojność rodziny.

Pewnéj nocy byłoto czasu zimy, mieszkańcy Alkazaru obudzeni zostali blaskiem płomieni i kłębami dymu; w mgnieniu wszyscy służący hrabiego zerwali się, i już biegli do miasta o pomoc, lecz don Alfons wstrzymuje ich.

»Przyjacieli moi!« zawołał; »ratujcie waszę panią... Bez wątpienia pożar ten wzniecony został ręką zabójcy. Jestto pochodnia szatana. Dziesięciu z was dobrze uzbrojonych, niech ani na krok nie odstępuje hrabiny i jéj dzieci!

---

*) Dla Kastylii i Aragonu
Kolumb odkrył świat drugi.

Za mną! reszta niech o pomoc bieży...« Don Alfons dawał te rozkazy lecąc ku sypialnym pokojom donny Maryi. Przybywszy do małéj galeryi, która poprzedzała pokój hrabiny, Alfons słyszy krzyk zmieszany z jękiem jego syna... Chce wejść — drzwi opierają się... jęki coraz mocniéjsze.

»Maryjo!« zawołał Alfons, »ja to jestem! otwórz ...jam to, Maryjo!« Żadnéj odpowiedzi, prócz jęku... prócz tych przerywanych wyrazów: »Przebóg ratujcie! Przebóg ratujcie!«

Alfons zniecierpliwiony i rozpaczający długim oporem, uderzył tak silnie w grube podwoje, iż z zawiasów runęły... Już jest w pokoju, już widzi pół-obnażoną małżonkę, klęczącą na posadzce, i z obłąkaniem wpatrującą się w drzwi szklanne, wychodzące na taras, za któremi widać jakiegoś mężczyznę; jego wysoka postać odbija się brunatną barwą, na czerwoném tle płomieni wznoszących się do koła... Przez szybę stłuczoną już on wystawił rękę, i chce ostatnią otworzyć zasówkę — już i ta przeszkoda miała ustąpić, kiedy don Alfons wpadł do pokoju:

»Ha! poczwaro piekła!« zawołał lecąc ku niemu; »Vargas! cztérech ludzi niech mu zastąpi od tarasu, aby nie uszedł.« Lecz w chwili, kiedy Alfons otwiérał drzwi szklanne, do połowy spalone, kilku ludzi w brunatném odzieniu otoczyło i zasłaniło tego, który zdawał się być sam jeden. Zjawisko zniknęło w płomieniach, głos tylko doszedł z daleka: »Hrabio Benewente! powiédz swojéj małżonce, że **zobaczymy się jeszcze!**«

Alfons chce go ścigać, lecz ściana płomieni przeszkadza mu; wrócił do siebie, mając opalone włosy i suknie.

»Ach, panie!« zawołał Vergas, »pamiętasz co powiedziano podczas sądu zabójcy? Urodził się w wielki piątek. Ogień mu zaszkodzić nie może.*)«

Don Alfons nie dałby się wstrzymać w téj chwili taką uwagą, lecz opamiętał się, usłyszawszy jęk swojéj małżonki; leżała ona przy kolébce swojego dziecka... biédne niemowlę! przyzwyczajone znajdować pokarm w tém łonie, wydawało teraz krzyki boleśne, bo nic nie było w piersi... Tyle wstrząśnień, tyle przestrachu, okropne zrządziło skutki: Maryja straciła pokarm!... Alfons wziął ją w ramiona. Ocucał ją najsłodszémi wyrazy... pieścił... Niestety! nieszczęśliwa matka nie słyszała go, nie poznawała! była obłąkaną!...

Przywałony takiém brzemieniem nieszczęścia Alfons, widział się być człowiekiem najgodniéjszym politowania... Ustawnie u nóg Maryi, był od niéj nie poznany, odepchnięty... ona widziała w nim człowieka, który ją śmiertelną grozą przerażał, widziała swego zabójcę... Dzieci tém bardziéj jeszcze powiększały jéj męczarnie; widok tych niewinnych istot przeszywał ją dreszczem przestrachu. Przyciskała je do piersi z taką gwałtownością, iż one z płaczem zaczęły się własnéj lękać matki. Maryja nie wiedziała tego, że wrażała trwogę w swoje dzieci, ale czuła to — poznała, że nie należy ściskać je tak mocno... i łzy wylewała nad niemi... O, biédna, biédna matko!

Tak upłynęło kilka tygodni. Najbiegléjszych wezwano z Madrytu lekarzy; i Maryja śród wielkich starań, zaczęła przychodzić do zdrowia. W tymże czasie rozpoczęto najściśléjsze poszukiwania nie tylko w królestwie Walencyi, ale i w całéj Hiszpanii za **zbójcą** i **podpalaczem**. Ministeryjum tém sroższe wydało rozkazy, gdy dowiedziało się z niektórych szczegółów przy owym pożarze, iż Hernandes należał do bandy *Gitanos*, która popełniała największe rozboje w całéj Andaluzyi. (Dokończenie nastąpi.)

*) Jestto przesąd gminny w Hiszpanii.

NIE PŁACZ.

Ukoj swój żal przyjacielu drogi,
Pomnij, że Bóg widzi twe cierpienia;
Wypogodź twarz, niech się smucą wrogi,
Balsamem w ból, spokojność sumienia!

Ukoj swój żal, nie roń łez daremnie,
Na luty czas dech wiosny powieje,
Wytrwaj, jak mąż, i bierz przykład ze mnie:
Mną orze los, a ja rymy sieję! *i. n. k.*

— Ze Lwowa. —

W drukarni Józefa Schnaydera wyszło nie dawno poema, pod tytułem: »**Wspomnienia wojenne z roku 1796 i 1797 nad Renem**; przez Antoniego hr. Karśnickiego napisane;« w 8ce, str. 52.

Z Warszawy. *Wianek*, Noworocznik na r. 1836, oryginalne utwory, w prozie i poezyi zawiérający, ozdobiony 6 rycinami na stali i muzyką, nakładem i staraniem J. Kaczanowskiego wydany, wyszedł już z druku.

W mieście Osiecku, w Królestwie Polskiém, znajduje się tameczny mieszczanin, teraz żebrak Piotr Kożuchowski, mający lat 115. Z łatwością opowiada dawne dzieje, gdyż pamięć go dotąd nie opuściła. To zaś jest szczególniéjszém, że gdy przez kilka minut mówi, usypia; znowu za kilka minut przebudza się, i natychmiast kończy co zaczął był mówić. (K.K.)

Znany czytelnikom naszym autor dzieła o *Pszczolnictwie krajowém*, P. Witwicki, przekład tegoż w Petersburgu w ruskim języku wydrukował. Nadto wypracował i na widok publiczny wydał: »Upominek ojca z podróży, dla własnych przyjaciół, synów i corek, tudzież dla rodziców, o edukacyi tychże, w 2ch tomach.« Dopiero wzmiankowana praca dzieli się na oryginalną i tłómaczenia. Celem było autora nastręczyć dorosłéj młodzieży naszéj niektóre rady, przestrogi i wiadomości o ważnych przedmiotach, i te rozwinął w materyjach przez siebie ułożonych, przekładania zaś zawiérają oprócz przyjemności i naukę. (T. P.)

»Tak nazwany ubiór czerkieski, którego ojcowie nasi długo używali, wszedł u nas w zwyczaj gdy dywizyja Czarneckiego, powróciwszy z Danii przybyła do

Warszawy. Wojsko w téj dywizyi częścią z potrzeby częścią też dla wygody kontusze długie i z sukna dobrego zamieniło na krótkie i z ladajakich materyj. Ubior takowy spodobał się królowéj Ludwice, żonie Jana Kazimierza i damom dworskim; dla przypodobania się tedy dworowi rzucili się wszyscy do krótkiego ubioru. »Do króla« mowi Pasek w pamiętnikach swoich, »wstępowali żołnierze w sukniach zagranicznych, postroiwszy się ładnie w żupan z drelichu, kontusz także z drelichu, bóty z niemieckiémi cholewami prawie do pasa, kontusz po kolana.« I ztądto był nastał ów strój krótki i bóty z podwiązkami, któryto strój niesłusznie nazywali czerkieskim, bo to właśnie musieliśmy czynić z potrzeby, żeśmy w tamtych krajach krótko się nosili. Ten tedy strój obrócił się w modę, bo zaraz suknie, choć najpiękniejsze, kazano robić krótko, i bóty, choć polskie, to z długiemi cholewami i z podwiązkami, które były srébrem, złotem, rubinami, dyjamentami sadzone, na jakie kogo mogło stać. I dla tego, żeby widziano podwiązki, to już i suknię krótką kazano robić, a zaraz się tego wszyscy chwycili; bo u nas w Polszcze taki zwyczaj, że choć kto suknie na nici wywróci, to mówią, że to moda, i potém ta moda ma wielką powagę u ludzi, póki nie przyjdzie do prostych ludzi. Co ja już pamiętam odmiennéj coraz mody: w sukniach, czépkach, bótach, szablach, rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, gestach, stąpaniu i w staniu; o Boże Święty, nie spisałby tego na dziesięciu skórach wołowych! Jestto wielka lekkomyślność narodu naszego i wielkie ztąd pochodzi ubożenie. Mógłbym tego ubioru mieć na cały wiek i zostałoby się dzieciom, kupiwszy raz u cudzoziemców, aż tu za rok, albo i prędzéj, nie moda, nie tak zażywają; więc psuj, przerabiaj, albo na tandetę daj, a inne sprawiaj, bo musiałbyś się w nim chyba tylko między domowémi ścianami pokazać, ale między ludzi wyjechawszy, to się dziwią, jak wróble na sowę patrzą, palcem skazują i mówią, że ten ubior pamięta potop. O domach i ich wymysłach nic nie mówię, bobym mógł całą księgę tą materyją zapisać. Ta tedy moda, którą my wynieśli z Danii z potrzeby, weszła u wszystkich w zwyczaj. Gdy żołniérze przyjechali w tym ubiorze, nie mogła im się nadziwić królowa Ludwika i damy dworu, obracając ich sobie i oglądając do koła i bardzo się ciesząc. Choć też drugi miał dobrą suknią, to się jednak ustroił w pstry drelich, kiedy co chciał wydrwić na królu.« (G. P.)

Dwoje narzeczonych, bawiąc się połowem ryb nie daleko Żary na dalmackiém pobrzeżu, zostało z czółnem swojém porwanych przez burzę na pełne morze; po trzech dniach głodu i niebezpieczeństwa życia wyratowano ich na brzegach południowych włoskich. Pewien majtek, nazwiskiem Catucci, tak się odznaczył przy ratowaniu tych dwojga ludzi, że Najj. nasz Cesarz, na uczynione sobie przełożenie, raczył pomienionego Catucci obdarzyć znaczną sumą pieniędzy i honorowym medalem.

Dnia 2. grudnia w kościele królewskiego muzycznego konserwatoryjum w Neapolu, odbyła się msza żałobna za duszę Belliniego, z muzyką, składająca się 200 osób, i 120 spiéwaków. Sam 85letni Zingarelli kierował orkiestrą, która wykonywała dzieło przez niego samego napisane.

Od dawna zapowiedziane dzieło: *Servitude et grandeur militaires* wyszło teraz na widok, twórcą onegoż jest znany z dzieł swoich Alfred hr. de Vigny.

Wiktor Hugo nowym obdarza nas płodem: *Les chants du crespuscule* (Pieśni o mroku). Ten tomik o 350 stronicach zawiéra, podług czyjegoś wyrachowania, 175 niezapełnionych stronic, a tak druk jest rozciągły, że na każdą tylko ośm wierszy w przecięciu wypada.

P. Poujoulet, który sławnemu podróżnikowi Michaud towarzyszył w podróży na Wschód, wydał temi czasy *La Bédouine*, romans w 2ch tomach z rycinami.

O syjamskich zrosłych z sobą bliźniętach, które od niejakiego czasu znowu do Paryża przybyły, takie pewien naturalista robi uwagi: »Eng i Chang urodzili się na pobrzeżu Syjamskiém w r. 1811 z chińskich rodziców. Eng znajduje się na prawéj, Chang na lewéj stronie. Podobieństwo zachodzi między nimi największe, tylko Eng jest większy i mocniéjszy, a Chang słabszy. Kiedym ich nawiédzał, serca ich nierówną dawały liczbę tętnień, serce Changa biło prędzéj, niż jego brata. Wzrost ich pięć stóp dochodzi, skład ciała muskularny i mocny. Władze umysłowe rozwinięte. Po angielsku mówią wybornie; ojczysty język zapomnieli, co łatwo pojąć można, gdy między sobą prawie nigdy nie mówią. Nie raz dwie osoby z każdym z nich osobno usiłowały wejść w rozmowę w jednym i tym samym czasie, lecz to nie udawało się, bo zwykle obydwa razem obracają się do jednego z mówiących, i z nim toczą rozmowę. Jeżeli ich kto namawia, aby z sobą grali w warcaby, którąto grę umieją, wzbraniają się tą uwagą, iż byłobyto wszystko jedno, gdyby prawa ręka chciała grać z lewą. W potrawach zupełnie jednakowy smak znachodzą; ta jednostajność czucia rozciąga się i do osób i do rzeczy. W jednym czasie uczuwują głód i pragnienie; w jednéj chwili budzą się ze snu. W ich poruszeniach największa panuje zgodność; jedna ich wola ożywia, tak, że najbieglszy dostrzegacz nie potrafi dojrzéć, od którego piérwszy popęd woli idzie. Nigdy nie słyszano, aby między nimi poróżnienie zaszło. Mówiono w ich obecności, czyliby nie można za pomocą operacyi lekarskiéj ich ciał rozdzielić, lecz oni odezwali się, że nigdyby nato przystaćnie mogli, albowiem rozdzieleni, nie wyobrażają sobie jakieby ich życie było, i jakim sposobem byt pojedyńczy i nie zawisły, szczęściem nazywać można.

Muzeum artyleryi w Paryżu mieści w sobie 4,000 przedmiotów. Nie dawno przybył do tego zbioru pancérz jednego bawarskiego księcia, który 150 funt. waży; będzieto druga zbroja po owéj sławnéj Franciszka I., króla francuzkiego.

Francuzki minister marynarki, p. Sartine, miał się za największego eleganta w noszeniu fryzury w całéj Francyi; czyto ranek, czy wieczór, on się zawsze fryzował. W biblijotece jego znalazłeś zbiór peruk różnéj wielkości i rodzaju: peruki od negliżu, peruki od rady ministeryjalnéj, peruki od postrachu winowajców; słowem w nieskończonych odmianach, które podług okoliczności wkładał; była tam nawet peruka z pięcioma łokami, która brał, gdy szedł do swojéj kochanki. Trzech perukarzy miał na swoje usługi, którzy ustawnie kręcili się koło niego. Powiadają, iż wtenczas, kiedy stał na czele policyi, przy badaniu więźniów wkładał straszliwą, podobną do wężów Meduzy perukę, aby obudzić zgryzoty sumienia, nazwisko jéj było: nieubłagana. Pod ówczas wyszła w języku angielskim broszura, szydząca z ministra i jego elegancyi; Sartine i jego peruki siedziały na ławie potępionych w obec angielskiéj publiczności. Piekło i niebo! to wznieca pożar... Sartine w straszliwéj peruce wpada do rady ministrów, przywołują Franklina, propozycije jego zostają przyjęte, i tym sposobem Ameryka sprzymierza się z Francyją.

W Valenciennes pewna młoda dziewczyna, z czarném okiem i przyjemnym głosem, wstępuje w ślady sławnego poskromiciela źwiérząt Martina. Śmiało wchodzi ona do klatki Hyeny, igra z potworem i daje mu z ręki jadło. To jeszcze nie dosyć, dziewczyna zdołała ułaskawić najdzikszego ostrowidza do tego stopnia, iż na jéj rozkaz, jak pies wyuczony, pokazuje sztuki. Amazonka ta oprócz tego wchodzi do klatki lwicy, z którą się

bawi i droczy, jak z kotką, i która udaje, że jest nieżywą, jeżeli dziewczyną strzeli do niéj z dwóch pistoletów ślepémi nabojami nabitych.

Jedna część zamieszkałej Ziemi leży poniżéj powierzchni morza. W Azyi znajduje się przestrzeń 18,000 mil kwad., która ten nadzwyczajny przykład wklęśnienia przedstawia. Miasto Astrachan, i wielkie mnóstwo bardzo ludnych, pięknémi włościami otoczonych i ożywionych handlem miast, leży w takowéj wklęsłości Ziemi, tak, że gdyby Ocean w tę ogromną wlał się kotlinę, powierzchnia jego byłaby więcéj niż na 300 stóp nad Astrachanem.

Pewien mechanik, Brusetti, użył skrzydeł wiatraku do dawania ruchu okrętom na morzu. Taki okręt ma dwa sterowe koła, jak u parowego statku, a machina wiatraku tak jest urządzoną, że skoro wiatr powiewa, z jakiejkolwiekbądź strony, natenczas statek obrotem skrzydeł do ruchu pobudzony, może brać każdy dowolny kierunek.

Pewien angielski żeglarz powietrzny, który nie dawno odbył tę podróż z Londynu, udziela następnych postrzeżeń: »Wzniósłszy się nad warstwą chmur, przez chwil kilka pozbawieni byliśmy wszelkiego widoku ziemi, pod nami toczyły się tylko czarniawe bałwany, a nad nami leciał drugi balon, wydający się jak czarna plamka. Im więcej wzlatywaliśmy, tém niebo było jaśniejsze, tém spanialszy, cudowniejszy odkrywał się widok na Londyn i jego gmachy, na ulice, place, kanały, mosty, na kręcącą się jak wąż srebrną Tamizę, na cały ogromny Londyn, z drobnémi swemi wieżyczkami. Głębokie milczenie, jakie chowaliśmy, oczarowani témi obrazami, przerywał niekiedy skrzyp naszéj machiny, przedzierającéj nową warstwę powietrza. Największa wysokość, jaką barometr wskazywał, była 1 1/4 mil angiel., termometr znaczył wtedy 218° Fahrenheita; lecz kiedy grubą, prawie na milę głęboką przebywaliśmy chmurę, spadł termometr na 40°. Sto stóp wyżéj nad tą chmurą hygrometr spadł aż do punktu marznienia, nie okazując śladu wilgoci. Jestto najrzadszy fenomen, który wszystkim, dotąd znanym teoryjom chmur zupełnie się sprzeciwia. Jedyne nieprzyjemne uczucie, jakiegośmy doznali w czasie téj podróży, było wtedy, gdyśmy się spuszczali na dół. Im więcéj bowiem gęstniało powietrze, tém więcéj drażniło uszy nasze uczucie temu podobne, jakie się w dzwonie nurków doznaje.«

Obyczaj, albo raczéj nieobyczaj palenia na ulicy cygarów, mimo tego, że wiele osób tego znieść nie może, tak poszedł w modę w Londynie, że nawet dzieci, chodzące do szkoły z cygarem w ustach spotykać można. Od dwóch wieków nadużycie to coraz więcéj brało górę, a w r. 1616 do tego stopnia stało się nieznośnem, że pewien bogaty gentleman z hrabstwa Derby zapisał najstarszemu swemu synowi cały majątek, ale pod warunkiem, że nigdy tytoniu palić nie będzie, i z zastrzeżeniem, iż każde z jego rodzeństwa, któreby postrzegło, iż pali tytoń, może mu dziedzictwo odebrać.

P. Seare, chemik oxfordski, miał odkryć w kukurudzy wielką ilość pierwiastku cukrowego, tak, że teraz zamierza, znaném sobie postępowaniem, z ziarn téj rośliny (zapewne kiedy te mają w sobie mléko) najlepszy cukier wyrabiać.

Angielskie panny na wydaniu i matki ich, uważały zawsze Indyje za małżeńskie Eldorado, gdzie jednem spojrzeniem schwytać można jakiego Naboba, lecz znana autorka Emma Roberts, która długi czas mieszkała w Indyjach wschodnich, z innéj strony daje nam poznać ten raj panieński. »Panienka (mówi ona) wychowana w tém fałszywém urojeniu, że zaraz na wstępie do tego kraju bogatego kawalera z perłami i dijamentami u nóg swoich zobaczy, jakże się przerazi, gdy między współubiegającymi się o rękę swoją widzi tylko z pół tuzina niższych oficerów, z których, jeżeli nie chce na wieki panną zostać, małżonka wybierać musi. Dawniéj i tam było inaczéj, lecz już zerwano srebrne owoce z drzewa *rupiowego*, a ubogiéj miłości zostały tylko róże.«

Jak się król bawi. Za dawnych lat na placu *Gréve* w Paryżu, w przedjutrze Śgo Jana, następujący odbywał się obrządek: Miejska rada kazała na środku placu nałożyć wielki stos drzewa, który król podpalał. Byłto ogień Śgo Jana (sobótka). Stos ubrany był w wieńce z róż i innych kwiatów, w środku wznosił się słup, na którym wisiał kosz, napełniony tuzinem kotów i trzynastym lisem, a to wszystko ku uciesze króla miało być spalone. Z wrzaskliwym piskiem kotów łączył się odgłos różnych instrumentów. Członkowie magistratu z żółtémi woskowémi świécami przybywali z procesyją do stosu, ofiarując królowi białą, czerwonym aksamitem obszytą gromnicę, którą najj. pan stos zapalał. Po tym obrzędzie, król szedł na ratusz, gdzie pożywał wieczerzę. Paryżanie rozrywali węgle i popioł, wierząc, iż to szczęście przynosi. Od Ludwika XIV. ustał ten zwyczaj.

Zwierze przedpotopowe. P. Finnej znalazł w Ameryce półn. w rzéce słonéj Big-Bon-Lik na 11 stóp pod ziemią, całkowity kościotrup skamieniały zwierzęcia niesłychanej wielkości. Ma bowiem 10 do 12 rzędów przednich zębów, dwie stopy długich i w koło ustawionych, jak palce u ręki ludzkiéj. Zwierzę to miało 12 i pół stóp wysokości, a 30 długości. Trudno dzisiaj odgadnąć jak i kiedy żyło to ogromne zwierze, przy którém słonie, a nawet olbrzymie mamuty są karłami.

Pojedynek. W żadnéj stronie świata nie ma zaciętszych i częstszych pojedynków jak w Luizyanie w Ameryce półn. Na dowód wyjmujemy z dz. *Cincinati Post* następujące zdarzenie: Pewien porucznik od marynarki, który się na statku parowym, żeglującym na rzece znajdował, pokłócił się z trzema podróżnymi z Arcansas, między któremi dwóch było braci. Jeden z nich natychmiast wyzwał go na pojedynek, a porucznik mimo przełożeń swoich musiał jednego z nich obrać sobie na sekundanta i z przeciwnikami na ląd wysiąść. Za pierwszym strzałem porucznik ugodzony został w bok kulą, lecz nie przestając na tém strzelił do swego przeciwnika i trupem go położył. Drugi brat zastąpił jego miejsce, i równie jak tamten poległ. Scena okropny przybrała widok, trzeci przeciwnik znowu się zwadził z porucznikiem, i zmusiwszy go do walki, w pierś go ugodził; porucznik, chociaż utratą krwi osłabiony, tyle jeszcze miał siły, że ze swoim ostatnim zmierzył się antaginistą i ranił go śmiertelnie. Porucznik znajduje się teraz w Luizyanie, gdzie jest nadzieja, że zdrowie odzyska.

Niewidzialny muszlin. Pewien misyjonarz w Serampur, Wiliam Ward, opowiada, iż zręczność Indyjan w wyrabianiu muszlinu godną jest podziwu. »Osoby (mówi on), z któremi o tym rozprawiałem przedmiocie, zapewniają, iż w dwóch miejscach w Bengalu, w Sonarg i Wikrumpura, niektóre rodziny tak cienki wyrabiają muszlin, iż do utkania jednéj sztuki potrzeba 3 miesiące czasu, którą sprzedają od 400 do 500 rupii (rupija po 54 kr. m. k.). Jeżeli zaś taki muszlin rozciągnięty zostanie na trawie, a rosa na niego upadnie, natenczas dojrzéć go więcéj nie można.«

Mody. Stroje na wieczory coraz stają się świetniejsze. Niektóre są z materyi jedwabnéj, tak delikatnej, iż suknia z niéj zrobiona samaby stać mogła. Starożytne formy bardzo szczęśliwie naśladują w kroju sukien; z tego powodu rękawy zaczynają nosić małe. Zamiast garnirowań używane są zwykle rulony z fryzowanych piór strusich téj barwy, co i atłas lub aksamit. Do gotyckich sukien najmodniéjsze materyje dziś używane nazywają się *Comodoce* i *Abencerrage*.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.